Nr. 230. We Lwowie Poniedziałek dnia 20 Sierpnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 172.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z Cieszyńskiego.

Otrzymujemy następującą godną uwagi korespondencję z Cieszyna:

Piękne dni E. Jelinka i Vrchlickiego przeminęły we Lwowie, a pozostało rozczarowanie odwołanej wycieczki pobratymców na wystawę lwowską. Jestto zresztą zupełnie naturalne następstwo obecnych zapatrywań i istniejących prądów między Czechami, które my tu znamy doskonale i których bezwzględności na naszej skórze doświadczamy. Dla tego ani na chwilę nie wątpimy, że owi Jelinki i Vrchliccy stanowią niepokaźną mniejszość, gdy przeważna większość miłuje się w gorączce Vassatych, Gregrów i t. p.

Trzeba dużo bezczelności, by módz się narzucać tak natrętnie, jak to tu czynią owi pobratymcy w Cieszyńskiem, gdzie naród polski i bez wszelkiego nacisku zwrócił się po kilkuwiekowem panowaniu czeszczyzny z własnej woli do polszczyzny i obecnie nie chce narzucanej mu czeszczyzny, ale dąży do połączenia się z polskim pniem, który za swój rodzinny uważa i który nim jest w istocie.

Niezrażeni niepowodzeniami w ogóle, zachęceni pojedyńczemi chwilowemi zwycięstwami, nie cofają się Czesi przed żadnym podstępem, by w tej lub owej wioszczynie uzyskać większość w radzie gminnej, a następnie polski język wyprzeć z urzędu i ze szkoły na korzyść czeszczyzny. Sprawy te, gdyby nie były bolesne, mogłyby tylko budzić politowanie nad drobiazgowością, nad zaściankową polityką tych panów. A każde takie zwycięstwo obchodzi się naturalnie z entuzjazmem w kółkach i towarzystwach czeskich i stanowi epokę w ich tutejszem życiu.

Iście kameleonowa zmienność tych panów, którzy bez zająknięcia zasady socjalizmu łączą z zagorzałemi wynurzeniami patrjotycznemi wedle potrzeby, jest podziwienia godną, ale wytłumaczyć te zmiany można tylko ich przeszłością, ich charakterem narodowym; zasad szlacheckich trudno tam się dopatrzeć w ogóle.

Dlatego trudno będzie dla nas zawsze, jaką taką przyjaźń z nimi utrzymać, boby się na nas sprawdziło przysłowie: „Boże chroń mnie od moich przyjaciół, z nieprzyjaciołmi sam sobie dam radę!" Gdzie skrajne żywioły — na podstawie ciężkiej przeszłości, którą one przebyły, a która w nich odrębny charakter wyrobiła — górę wzięły, tam daleko jeszcze do opamiętania się. Oni muszą być w kraju rodzinnym z Niemcami drobiazgowymi, podstępnymi, bezwzględnymi, a to postępowanie i w Cieszyńskiem wobec nas stosowują i nie są w stanie nas od czeskich Niemców odróżnić!

Sprawa powstać mającego w Cieszynie polskiego gimnazjum nie pozwala im wolniej oddychać, nie pozwala im sprawy spokojnie rozważyć. Zaledwie się wieść o tem rozeszła, gazety czeskie zaczęły trąbić na alarm i wzywać do składek w celu utworzenia gimnazjum czeskiego we Frydku — w Cieszyńskiem o 3 mile na zachód od Cieszyna odległego! Czy zrobiliśmy jaki krzyk, gdy oni czeskie gimnazjum prywatne przed 9-ciu laty w Opawie założyli? Nie, stanowczo nie, cieszylibyśmy się z tego i życzylibyśmy im powodzenia.

Nie mogę pominąć milczeniem pola, na którem oba skrajne obozy obu narodowości już ręce sobie podały. Wspominałem swego czasu o agitatorze socjalistycznym Czechu z rodu Cyngrze, przed rokiem świeżo do Morawskiej Ostrawy przybłąkanym, gdzie bardzo podatny grunt dla swoich machinacyj między tutejszymi 50.000 robotnikami znalazł. Jego frazesy, które robotnikom rzuca i któremi podnieca zupełnie niewykonalne chuci i pożądliwości, jego bezwzględna i oszczercza krytyka wszystkiego istniejącego, zyskują poklask. Darmo on tego nie robi, gdyż pod różnemi pozorami pieniądze wyłudza obficie. Obecnie wspólnie i po bratersku działa z redaktorem czasopism *Robotnika* i *Naprzód* z Krakowa. Zwołują oni wspólnie zgromadzenia w różnych miejscowościach, oba na przemian trzymają siarczyste mowy i zagrzewają robotników do płacenia sobie i działania. — W najbliższej przyszłości mamy znowu mieć tego namacalne dowody, gdyż w drugiej połowie b. m. lub w pierwszej połowie przyszłego miesiąca ma wybuchnąć zmowa ogólna robotników tutejszych! Więc jeszcze rany niezabliźnione z majowego bezrobocia, jeszcze materjalne szkody u robotników znać po bezrobociu, a już znowu ma być nowe bezrobocie, bo tego sobie życzy fantazja przewódców. Nawet straszne nieszczęście karwińskie, które przeszło 4.000 robotników pozbawiło chleba, a przeszło 200 życia, nie otrzeźwiło ich; oni radzi błądzą po manowcach socjalistyczno anarchistycznych, dążą do rozerwania węzłów, które od wieków łączyły w górnictwie właścicieli, urzędników, dozorców i robotników wobec jednego wroga który w kopalni wszystkim bez wyjątku zagładą zagraża. Cóż powiedzieć o owym redaktorze z Krakowa, który na ostatniem zgromadzeniu tu na Szląsku w mowie swojej zachęcał robotników, by swoich przełożonych pogardą traktowali, by ich nigdy i nigdzie nie pozdrawiali! Czy to nie zachęta do wojny klasowej?

Dokąd dążymy? Czem się to skończy? Czy nie dojdziemy tam, skąd ani dalej iść, ani się cofnąć nie można? Położenie bez wyjścia, to koniec agitacji wśród mas, dziś zamało oświeconych, przez agitatorów burzycieli, wyzyskujących za zezwoleniem rządu na swoją korzyść te masy! Wszak to publicznym sekretem, że taki burzyciel ma po kilkaset zł. dochodu miesięcznie bez pracy za trochę ntyskiwań i parę frazesów lekko nabytych i wszędzie i przy każdej sposobności wygłaszanych. A na ten dochód składają robotnicy miesięcznie tylko po kilka szóstek, które u nich wobec lekkości zarobkowania — są bezwartościowemi, a b e z k a r n e wygadywanie na swoich przełożonych, przecież ich z a g r z e w a i u m a c n i a we wierze w wszechwładność podszczuwaczy!

W końcu dodam nieco o Karwinie. Kopalnie te, duże, bogate i nader korzystnie położone tamże należą w większej mierze do hr. Larysza, a w części też i do arcyksięcia Albrechta.

Obie kopalnie graniczą ze sobą, obie mają nadzwyczaj obfity napływ gazów piorunujących i są nader niebezpieczne; wymagają zatem zdolnego i troskliwego zarządu! I gdy w arcyksiążęcych wypadki kopalniane nader rzadkie i drobne są, ostatni wypadek w kopalniach hr. Larysza, przy którym 236 ludzi i 50 koni zginęło, jest już drugim w ostatniem dziesięcioleciu.

Dziewięć lat temu wskutek wybuchu gazów zginęło w tych kopalniach 6. marca 1885 r. 109 ludzi!!! Mimowoli nasuwa się tu myśl, że „coś" nie w porządku tam jest, pomimo zacności ich właściciela. Otóż sprawdziło się znowu na p. hrabim stare polskie przysłowie: „Swego nie znacie, a cudze chwalicie".

Przed kilkunastu laty sprowadził sobie na dyrektora p. hrabia francuza p. Grey'a, który ma gładkie obejście, jest dobrym myśliwcem, lubi rybołówstwo, zna się na dobrych trunkach i jedzeniu, ale jest kiepskim górnikiem; a „od głowy ryba cuchnie". — Kierownictwo było liche, zatem i zarząd cały chromał aż upadł i dziś nikt nie może końca ani czasu przewidzieć, z jakiemi ofiarami, kiedy i w jakich rozmiarach będzie można błędy naprawić. — Francuz tymczasem odjechał, a hrabia szuka tu nowego dyrektora i wydać musi m i l j o n y nim uporządkuje kopalnię, — która miljony dochodów przyniosła.

Ćwierć wieku dobiega, jak ludność z Galicji zachodniej w większej ilości zarobku szuka przy kopalniach i zakładach fabrycznych w okręgu Karwińsko-Ostrawskim i dziś z g ó r y 10.000 częściowo stale, częściowo chwilowo tu osiedlonych mamy. Nikt nad ich duchowemi potrzebami nie pomyślał. Zarządy starają się ich jak najusilniej zczeszczyć; kościół nie pomyśli o ich potrzebach w rodzinnym języku, a wtłacza im czeszczyznę; szkoła siłą mocą czeszczy młode pokolenie. Jedyna Karwina, która wyjątek stanowi, bo tak hr. Larysz jak i arcyksiążę Albrecht uznają, że tak rodzinna ludność Szląska, jak i napływowa z Galicji jest polską i sprzeciwiają się czeszczeniu.

Tym lepiej za to odbywa się czeszczenie, w Morawskiej i Polskiej Ostrawie i okolicy a sprawa tak się wżyła, że nabyła prawo posiadania i przedawnienia, każden zaś ruch polskości pobratymcy jako naruszenie ich posiadłości — jako zdradę uważają, niepamiętni, że ich rozrzuceni rodacy wszędzie, gdzie ich kilku się razem znajdzie, zaraz „Besedy" zakładają i nikt im tego za złe nie bierze, a gdzie ich kilkudziesięciu, lub kilkuset jest, już szkoły się domagają dla swojej młodzieży.

Tu posuwają jednak swoją bezwzględność tak dalece, że gdzie oni wpływ mają, tam na posadę dozorcy lub urzędnika Polaka z pewnością nie dopuszczą i tylko robotnika Polaka — bez którego się obejść nie mogą — przyjmują, starając się zarazem o jak najprędsze zczeszczenie tegoż, zmuszając do mówienia — choćby łamaną czeszczyzną, zmuszając do posyłania dzieci do szkół czeskich, dokuczając tym, którzy dzieciom swym chcą także nabycie naukę języka niemieckiego, tu bezwarunkowo potrzebnego — ułatwić i umożliwić.

Pierwszy promyk ku lepszemu w tym kierunku jest powstająca czytelnia polska w Morawskiej Ostrawie, której statuta już namiestnictwo w Bernie zatwierdziło. W tych dniach ma nastąpić otwarcie tejże.

Nawet Niemcy tutejsi — wątpię, czy szczerze — utyskują na tę zachłanność czeską i podnoszą myśl założenia polskiej szkoły dla dzieci polskich robotników.

Jakkolwiek między wierszami, dopatrzeć by się można zasady: *„Divide et impera,"* to chwilowo myśl dla nas jest korzystna, a postępowaniem dalszem można ją korzystnie wyzyskać.

Zresztą dziś ta cała zaściankowa polityka pobratymców straci wartość, jeżeli się uda — co daj Boże — od dziś za rok polskie gimnazjum w Cieszynie założyć, które obok seminarjum nauczycielskiego, coraz silniej język polski uwzględniającego, zmieni zupełnie obecne niekorzystne położenie nasze tu, wzmacniając żywioł polski inteligencją!

Gdyby tak Tow. wzajemnych ubezpieczeń krakowskie zechciało w Cieszynie filję — obsadzoną wyłącznie Polakami — ustanowić, mogłoby i swoje interesa tu poprzeć i narodową sprawę wesprzeć.

Pendant do „ciekawych listów".

II

W dalszym ciągu dotyka p. Władymirow kwestji t. zw. „majątków z ulgami" (*lgotnyja imienja*) i oświadcza wprost, że główną rolę odgrywały tutaj protekcja i faworytyzm. Największą ich ilość rozdał jenerał Potapow — i to nieraz w bardzo wielkich obszarach. Tak naprzykład, jeden czynownik otrzymał majątek w obszarze trzech tysięcy dziesięcin, pomimo, iż największy obszar takich majątków z ulgami t. j. rozdawanych prawie za darmo, oznaczono tylko na tysiąc dziesięcin. Po odpisaniu długu w wysokości 30.000 rubli majątek ten dostał się czynownikowi po pół rubla za dziesięcinę. Niektórzy z nich otrzymywali po dwa i po trzy majątki w ten sposób.

Rosyjska cywilizacyjna własność ziemska na Litwie zupełnie logicznie rozwinęła się jako spekulacja, afera, wyzysk, postawiona bowiem była na gruncie protekcji i faworytyzmu bez żadnego względu na prawo i osobiste przymioty i zasługi otrzymującego majątek. O państwowych i narodowych interesach mowy naturalnie nie było. Otrzymujący majątek spieszył zebrać z niego wszystko, co można było tylko zerwać, ponieważ nie wierzył w stałość zakorzenienia się rosyjskiego żywiołu w kraju, sądząc sam po sobie.

Misja cywilizowanego właściciela ziemskiego ważną jest wszędzie, szczególniej zaś w kraju północno zachodnim, gdzie staje się wyrazicielem rosyjskiej narodowości, gdzie na niego patrzą tysiące oczów i gdzie życie jego staje się honorem lub dyshonorem rosyjskiego imienia. I trzeba przyznać, że wielu z rosyjskich właścicieli ziemskich w kraju północno-zachodnim swoim życiem i swoją działalnością w wielką podali pogardę imię rosyjskie ku niekłamanemu zadowoleniu księży i panów, którzy wskazywali na nich miejscowym włościanom, jako na próbki i wzory „moskiewskiego barbarzyństwa".

Pod tym względem — to już zaprawdę trudno p. Władymirowowi nie przyznać racji, a jego otwartość rzeczywiście z uznaniem ocenić należy.

Nierzadko słyszało się i czytało, — ciągnie dalej p. Władymirow — iż kraj północno-zachodni znajduje się w takich klimatycznych, gruntowych i wiejsko gospodarskich szczególnych warunkach, że trudno się z niemi oswoić, zwłaszcza przesiedlonemu obywatelowi z gubernij wielkorosyjskich. To kłamstwo. Wszystkie te „szczególne warunki" to tylko wymysły Polaków i żydów, którzy starają się odstraszyć od posiadania ziemi na Litwie wielkorosyjskich obywateli. Przeciwnie, kraj północno zachodni jest jedną z najlepszych części rosyjskiego państwa. Klimat w nim jest bardzo dobry, łagodny i zdrowy; grunt w bardzo wielu miejscach nadzwyczaj urodzajny — chudsza nawet ziemia, wobec doskonałego klimatu i powietrza zupełnie odpowiednie pod kulturę. Wody jest dużo, rzek, jezior i lasów nie brakuje wcale. W przeciągu trzydziestoletniego przebywania p. Władymirowa w kraju nie było tam ani jednego nieurodzaju. Zbyt produktów wiejskich jest bardzo łatwy — do Petersburga, Rygi, Libawy i do Prus. Dróg komunikacyjnych wielka ilość: koleje żelazne przeszynają kraj we wszystkich kierunkach; są kanały i rzeki spławne: Niemen, Dźwina, Prypeć i Dniepr. O tem wszystkiem wiedzą dobrze w Rosji, a pomimo to, w połączeniu z różnemi ulgami dla rosyjskich obywateli w kraju, nie umieją ściągać do niego ludzi rosyjskich z wielkorosyjskich gubernij. Nawet ci, którzy na Litwę przybyli dawniej, uciekają z niej co sił starczy.

Przyczyna tego tkwi w warunkach i stosunkach socjalnych. Pomimo dobrego rodzaju gleby i klimatu, dostatecznej ilości pomieszczenia, ziemi, wiedzy, pracy i kapitału gospodarzowi wiejskiemu potrzebne są jeszcze warunki moralne, a mianowicie dobre obchodzenie się z robotnikami, zachowanie stosunków dobrych z sąsiadami obywatelami i włościanami, a „nawet" z administracją kraju. Tych przedmiotów brak jednak rosyjskiemu obywatelowi ziemskiemu na Litwie, żyjącemu jakoby w nie w Europie, w państwie cywilizowanem, lecz gdzieś na „dalekim zachodzie" Ameryki, wśród dzikich plemion, które przy pierwszej lepszej sposobności gotowe są oskalpować go i spalić jego siedzibę. Życie człowieka składa się z drobiazgów, które w łączności, jeżeli są nieprzychylne, spadają na niego brzemieniem ciężkiem. Takiem też jest w istocie położenie rosyjskiego obywatela na Litwie, gdzie jest otoczony na około wrogą mu ludnością: Księżmi, braćmi kościelnymi, panami, szlachtą i włościanami-katolikami, dla których jego przebywanie tu jest wprost nienawistnem. Na wszelki sposób starają się wyżenić go stąd, a nie mając możności wygnania go z kraju otwarcie, prześladują go drobnemi złośliwościami, które łącznie, czynią jego pobyt tutaj nieznośnym. Tym sposobem złość polska prześladuje go na każdym kroku — i on naturalnie traci cierpliwość i umyka z kraju.

Za te wynurzenia możemy być p. Władymirowowi tylko wdzięczni, świadczą one bowiem iż duch polski istnieje i istnieć będzie tak długo, dopóki chociaż jeden tylko Polak wśród żywych pozostanie.

Korespondencje.

Londyn 13. sierpnia.

(Wiec British-Association i mowa lorda Salisbury).

Brytańskie stowarzyszenie dla postępu wiedzy odbywa obecnie swój wiec doroczny, 64 z rzędu, w Oksfordzie, gdzie się po trzykroć w czasie swego istnienia zebrało. Nie ma stosowniejszego miejsca na przyjęcie i ugoszczenie najznakomitszego z towarzystw naukowych, jak gród, mieszczący *Alma mater* uniwersytetów i oddychający że tak powiem, wiedzą. Zjazd też jest większy, niż w kilku ostatnich latach. Kwestura rozdała przeszło 2500 biletów obecnym członkom. Nie ma prawie znakomitości naukowej angielskiej, nie ma żadnego wielkiego specjalisty w tej lub owej gałęzi nauk ścisłych, którýby nie uczestniczył w tegorocznym zjeździe. Jest także wielu honorowych członków zagranicznych. Najznakomitszym z nich bezwątpienia jest prof. Virchow z Berlina. Z polskich uczonych — urodzeniem i wychowaniem przynajmniej — jest prof. Edw. Strasburger, słynny botanik z Bonn. Jest wielu japońskich uczonych. Rozumie się, że kobiet przybyło mnóstwo, zarówno istotnie uczonych, jak i za uczone się uważających.

Kongres rozpada się na rozmaite specjalne sekcje, z których każda obraduje pod przewodnictwem naukowej znakomitości swej gałęzi; w orędziach, jakiemi ci prezydenci sekcyj zagajają obrady, wyłuszczany bywa obecny stan i ostatnie zdobycze wiedzy. Ale dla szerokiej publiczności największe znaczenie ma przemowa prezesa całego wiecu, zmieniającego się corocznie. W tym roku prezesem był margrabia Salisbury a ponieważ jest on, jak wiadomo, kanclerzem uniwersytetu Oksfordzkiego, odgrywał podwójną rolę: gospodarza i najznakomitszego gościa. Jakąkolwiek można mieć opinię o lordzie Salisburym, jako o polityku i mężu stanu, nie można zapominać, że jest on człowiekiem wysokiego umysłowego wykształcenia i że nie był bynajmniej w obcej sobie sferze w pośród ludzi nauki. Jest mało znanym faktem, że posiada w swej królewskiej rezydencji Hatfield House laboratorjum fizyczno chemiczne, wzorowo urządzone i że pracuje w niem gorliwie w wolnych od zajęć publicznych godzinach. Rzecz ciekawa, że Gladstone, uosobiający w polityce ide postępu demokratycznego, jako człowiek nauki, oddaje się studjom teologji i klasycznych starożytności, a Salisbury, wyznawca zachowawczej tradycji, oddaje się z zamiłowaniem naukom, których zdobycze burzą świat dawniejszy, a przygotowują nowy.

Mimo swego wykształcenia i znajomości kwestyj, odnoszących się do przyrodoznawstwa, lord Salisbury nie rości pretensji do wybitnego w nauce stanowiska. Właśnie dlatego, że sam mienił się profanem i że przemawiał w sposób popularny, orędzie jego miało wysokie znaczenie i powodzenie znalazło powszechne. Dostojny mowca zwrócił uwagę, że dotąd nie ma jeszcze powodu zbytecznego chełpienia się zdobyczami nauki. Niętylko że nie zdobyliśmy w źródle badań przyrody tajemnicy jej powstania i początku, ale nie znamy nawet składowych jej czynników. Zamiast czynić przegląd naszej wiedzy, wypadałoby raczej przedsiębrać przegląd naszej niewiadomości. Mimo wszystkich zdobyczy i odkryć ostatnich dziesiątków lat, mimo ulepszeń i ułatwień, jakie one nadały społeczności ludzkiej, potężna zagadka bytu nie jest jeszcze bliską rozwiązania. Nawet owych 65 ciu pierwiastków, dotąd uważanych za żywioły, nie jesteśmy pewni! Wielkie nadzieje, jakie teorje Daltona wzbudziły, okazały się płonne — nie znamy ani natury atomów, ani eteru. Wszechświat materjalny jest jeszcze dziś tak samo nieznany, jak świat ducha i wiary. Jak poetycznie lord Salisbury powiada, żyjemy na maleńkiej oazie świadomości, otoczonej pustynią bezbrzeżną tajemnicy. Szczupły zakres uczynionych zdobyczy naukowych nie powinien jednak zrażać nikogo, a przeciwnie, do wytrwałej pracy i poszukiwań zachęcać.

Zaznaczywszy doniosłość dla postępu świadomości świata teorji Daltona, następnie spektralnej analizy potem teorji Mendelejewa, odkryć Maxwella, Herza, lorda Kelvina, rewolucji w dziedzinie biologji ostatniego pół wieku, zdobyczy Pasteura etc., mówca przeszedł do Darwina i jego teorji ewolucji i doboru gatunków. Oddając uznanie jego pracom, słusznie zauważył, że jest on i będzie wiekopomnym przedewszystkiem przez postawienie nowej metody poszukiwań: zamiast być statystycznemi, stały się one historycznemi. O wartości samej teorji przechodzenia jednych gatunków w drugie, lord Salisbury wyrażał się sceptycznie. Brakuje i pojedyńczemu człowiekowi i ludzkości, jako takiej, czasu do sprawdzenia takiej zmiany. Czy świat nasz istnieje od 10 czy do 30 miljonów lat, nie wystarcza to do sprawdzenia żadnego przejścia po drabinie typów od wymoczków do człowieka. Znak zapytania — oto godło wiedzy, a celowość bytu, stworzenie świata przez Stwórcę, nie została przez nią obalona.

Mowa lorda Salisburyego przyjętą została z zapałem przez strojne i wykwintne grono jego słuchaczy. On sam odziany był w czarną złoconą togę kanclerza Oksfordu. Wszyscy dygnitarze uniwersyteccy także nosili swe stroje tradycjonalne. Zebranie odbyło się w sali teatru Sheldona, którego poważne mury zostały po raz pierwszy oświetlone elektrycznością. Zjazd trwać będzie tydzień cały. (*Sl*).

Z prowincji.

(*fs.*) **Żegiestów** 17. sierpnia. (*Uroczystość kolejowa.*) We wtorek w południe na przystanku kolejowym zebrało się grono inżynierów i urzędników kolejowych, oraz nadzorców toru i służby z całej linji Stary Sącz Orłów, ażeby pożegnać uroczyście, serdecznie po koleżeńsku p. Józefa Czyżewskiego, inżyniera konserwacyjnego dla rzeczonej linji kolejowej. Rok zaledwie pełnił swe obowiązki p. Czyżewski na tej przestrzeni, a zaznaczył swoją działalność energiczną służbą, wielu pożytecznemi zarządzeniami fachowemi, oraz w oko wpadającemi upiększeniami dworców i przystanków, co szczególniej widoczne w Żegiestowie-zdroju, gdzie stworzono prawdziwie artystyczne dekoracje budynków kolejowych. Przytem umiał p. Czyżewski zjednać sobie miłość kolegów i podwładnych, a wyrazem jej było onegdajsze pożegnanie z powodu zaszczytnego przeniesienia na posadę zastępcy szefa konserwacji w dyrekcji stanisławowskiej. Pożegnanie rozpoczęło się od owacyjnego przyjęcia na przystanku kolejowym pana Czyżewskiego i jego rodziny; następnie nad tunelem żegiestowskim ustawiła się grupa kolejarzy w obramieniu z robotników i robotnic i zrobiono z niej zdjęcie fotograficzne. Wśród skromnego podjęcia, jakie nastąpiło, serdeczne toasty na cześć p. Czyżewskiego wznieśli pp. inżynier Czarnek, naczelnik z Muszyny, Maraś i nadzorca toru w Piwnicznej Krzemieniecki; przy tej sposobności zebrano 5 zł. na restaurację Wawelu. Równocześnie odbywała się zabawa ludowa na polance, urządzona dla robotników i robotnic, biorących udział w pożegnaniu. Ze zmierzchem nastąpił powrót na przystanek kolejowy, gdzie odbył się ostatni akt koleżeńskiej uroczystości. Oświetlono plac przed dworcem pochodniami, a nad Popradem spalono ognie sztuczne. Tu raz jeszcze serdecznemi słowy pożegnał p. inżyniera Czyżewskiego nadzorca toru z Żegiestowa p. Józef Kossowski. Z głębi serca wznosiły się okrzyki: „Niech żyje!", gdy pociąg ruszył, którym p. Czyżewski odjechał. Rzeczywiście niezwykłe to pożegnanie wywołały niezwykłe zalety p. Czyżewskiego i jego fachowa, wydatna, energiczna praca. W pożegnaniu wzięła także udział publiczność kąpielowa, mająca sposobność ocenić dzielność i pracę p. Czyżewskiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 20. sierpnia.

IV. Z j a z d k u p c ó w i p r z e m y s ł o w c ó w.

O godz. 9. rano posiedzenie komisyj w Kasynie miejskiem.

O godz. 1. popoł. wspólny objad w Kasynie miejskiem.

Po obiedzie zwidzanie miasta i wystawy.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie ku uczczeniu kupców i przemysłowców polskich: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Stefana kr. węg. Wschód słońca o godz. 5. min. 7, zachód o godz. 9. min. 56.

Cudowne ocalenie. W majątku Chmielowo (powiat przasnyski) wydarzył się następujący wypadek: W jadącą powozem podczas burzy p. K. Rykowską uderzył piorun i zapalił na niej ubranie. Przytomny furman, zeskoczywszy z kozła, zdołał ogień stłumić. W tej chwili uderzył drugi piorun i zabił oba konie. Pani Rykowska i furman zostali ocaleni.

Wykwintni oszuści. Policja berlińska i szarlottenburska tropi obecnie ciekawą szajkę rzezimieszków, którzy przez dłuższy czas obracali się w wielkim świecie berlińskim. Przed kilkoma tygodniami, krótko przed terminem oznaczonym na wielkie corso kwiatowe, zjawiły się w biurze właściciela pewnego „tatersalu" berlińskiego, w dzielnicy zachodniej miasta dwie panie i jeden jegomość.

Jedna z pań udawała księżniczkę G., druga jej towarzyszkę R., jegomość zaś sekretarza księżnej. Zamówili na corso jeden z najwspanialszych powozów za cenę 2.000 m. Księżna w rozmowie wspomniała, że zmuszona była do ucieczki z miasta swojego rodzinnego, Bukaresztu, z powodu, że odmówiła zezwolenia na zaślubienie swoje z hrabią St. z Wiednia, którego jej rodzice życzyli sobie za zięcia. Formy towarzyskie tak miała wykwintne, że kompletnie zjednała sobie zaufanie właściciela tatersalu, który nietylko zakredytował na corso kwiatowe, ale nadto dostarczał powozów i koni wierzchowych na kredyt po corso.

W pewnej restauracji, tuż obok tatersalu, księżna w otoczeniu swojem z równą występowała swobodą i za wysokie sumy zamawiała obiady i drogie wina. Nagromadził się tam znaczny dług, który w części zapłacony był przez jednego z młodych arystokratów, tak, iż rozeszła się nawet wieść, iż księżna niebawem z nim się zaręczy. Koniec końców wydało się, że wesoła, piękna księżna i jej otoczenie to szajka oszustów. Gdy sprawa się wydała, już ptaki uleciały z gniazda gdzieś w świat daleki. Skrzętne poszukiwania dotąd nie dały rezultatu.

Kongres archeologiczno-antropologiczny odbywa się w Serajewie. Dyskusja toczy się przeważnie nad wykopaliskami przedhistorycznemi, dokonanemi w ostatnich latach w Bośnji, szczególniej w Butmirze koło Iligi, jakoteż w okolicy Serajewa. Kongres zainicjował minister Kallay, a pospieszyli na obrady wszyscy wybitni przedstawiciele nauki. Dzisiaj oczekiwani są tam także Ranke z Monachium i Virchow z Berlina.

Stosunki w Syberji. Czytamy w *Kraju*: „Z powodu zamieszczonego w *Pietersburskich Wiedomostiach* artykułu o wytworzenie w Syberji wielkiej własności ziemskiej przez rozdawanie gruntów urzędnikom, oraz oskarżenia, jakoby za rządów jenerał-gubernatora Syberji wschodniej p. Anuczyna odbywało się na wielką skalę rozdrapywanie „ziem baszkirskich", wystąpił w *Nowoje Wremia* tenże p. Anuczyn w swej obronie. Zaprzecza on temu wszystkiemu i twierdzi, że szło mu głównie nie o zniszczenie krajów nadamurskich, a o ochronę ich od napływu Chińczyków i t. d. W końcu p. Anuczyn powiada: „W artykule tym jest mowa, że do przewagi i faktycznego panowania cudzoziemców we Władywostoku przyczynili się głównie Polacy, którzy w szóstym dziesiątku bieżącego wieku gospodarowali na całem wybrzeżu pomorza wschodniego, za co miał, jakoby odpokutować jenerał-gubernator Syberji wschodniej M. S. Korsakow. Wezwano go bowiem do Petersburga, skąd już więcej na Syberję nie powrócił. Mogę zaświadczyć, że napomknienie o gospodarowaniu Polaków i słabych jakoby rządach M. S. Korsakowa, jest pozbawione wszelkich podstaw".

Doświadczenia. W próbach, jak długo może zwierzę żyć bez pożywienia, wykazało się, co następuje: Gdy koniowi dawano tylko wodę, żył zwierzę 25 dni; po zupełnem wstrzymaniu obroku i napoju zdechł koń po 17 dniach; jeżeli zaś pasiono go tylko obrokiem, następowała śmierć już po 5 dniach. W-

docznie napój jest ważniejszy, niż obrok. Po 3 dniowem wstrzymaniu napoju wypił koń w przeciągu 3 minut 52 litry wody.

Żydzi farmaceuci w Królestwie i Rosji. *Izraelita* donosi, że senat rosyjski wyjaśnił żydom farmaceutom służy prawo mieszkania tak w miastach, jak we wsiach.

Pierwszy pomnik Carnota wzniesiony będzie w Dijon, jako w stolicy departamentu Côte d'Or, który zamordowany prezydent aż do objęcia władzy od r. 1871 w izbie i w radzie jeneralnej reprezentował. W tym celu wystosował już mer Dijon'u odezwę do władz, stowarzyszeń i obywateli departamentu o składki.

Książę oszustem. W tych dniach w sądzie okręgowym petersburgskim sądzoną była sprawa karna registratora kolegjalnego księcia Eristowa, oskarżonego o oszustwo. Książę ten zresztą znany jest ze swych różnych sprawek, opierających się o sądy karne, w wielu miastach europejskich. Obecnie dostał się pod sąd za sprawę następującą. Ogłosił on, że potrzebuje kucharza i gdy się doń zgłosił niejaki Iwanowski, z Wilna pochodzący, książę przyjął go, ale zażądał kaucji 1000 rubli. Po złożeniu takowej przez Iwanowskiego, książę obiecywał złote góry i kazał się wybierać do Charkowa i do gubernji połtawskiej do majątków księcia, przyczem mówił mu, że jest kamerjunkrem dworu. Powoli jednak zaczęły się budzić podejrzenia w Iwanowskim, udał się do policji, która znając oddawna księcia Eristowa, przyaresztowała go w restauracji Pałkina i oddała pod sąd. Tu wyszły na jaw liczne drobne oszustwa Eristowa i sąd skazał go na pozbawienie wszelkich praw stanu i na zesłanie do guberji archangielskiej. Wyrok ten ma być przedstawiony przez ministra sprawiedliwości carowi do zatwierdzenia.

Mówiący zegar. Sensację wywołuje w Paryżu zegar, wystawiony w Luwrze, do którego codziennie tysiące ciekawych odbywa pielgrzymki. Zegar ten ludzkim głosem wywołuje kwadranse, półgodziny i godziny, a nadto wygłasza odpowiednie sentencje i przysłowia, dotyczące odnośnej pory dnia. Zegar ten wywołujący szalony efekt, jest dziełem genewskiego zegarmistrza Sivan'a, który nie omieszkał postarać się o patent zabezpieczający jego wynalazek. Prawdopodobnie tajemnica wewnętrznego mechanizmu owego zegaru polega na umieszczeniu pewnej liczby miniaturowych fonografów, poruszanych w stosownych okresach czasu za pomocą sztucznego aparatu. Ten sposób wytłumaczenia nowego wynalazku jest tembardziej do prawdy zbliżony, że Sivan oświadczył możność budowy zegarów powtarzających dowolne zdania i sentencje.

Celem oryginalnych zabiegów stała się piękna aktorka z londyńskiego teatru Surrey'a, panna Nethersole. Jakiś farmer wirginijski nadesłał jej list następujący: „Moja pani! Widziałem pani portret w gazecie. Jesteś bardzo piękna. Jeżeli tak pani wyglądasz w rzeczywistości, jak na portrecie, jestem skłonny do pojęcia cię za małżonkę. Być może, że nie jesteś panną, lecz mężatką, w takim razie ofiaruję ci sumę potrzebną na koszta procesu. W razie, gdybym się przekonał, po przybyciu pani do Wirginji, że w rzeczywistości nie jesteś podobna do portretu, zapłacę pani 50.000 fr. odszkodowania." Panna Nethersole nielitościwie obeszła się z listem swego wielbiciela. Kazała bowiem pismo wywiesić w najwidoczniejszem miejscu... *foyer* teatralnego.

Romantyczna historja londyńska. W osobie młodej dziewczyny Florencji Lewis, do niedawna pokojówki, odkryto córkę wybitnej i bardzo zamożnej rodziny. Kiedy miała lat pięć, uwieźli ją cyganie, których Anglja jest poniekąd drugą ojczyzną, a zabrawszy jej sukienki, pozostawili dziecko opodal drogi, kilkadziesiąt mil dalej od miejsca, gdzie zabłąkaną znaleźli. Jakaś pani Clark napotkała dziewczynkę i zabrała z sobą do Nowego Jorku. Tam ją przybrała za własną córkę, lecz zakazała jej wspominać przed kimkolwiek dom rodzicielski; lat dziesięć przebyła Florencja z tą panią, nie zapomniała jednak miejscowości (Clifton), najbliższej miejsca swego urodzenia. Nakoniec tajemnie opisała swoje dzieje i list wyprawiła do burmistrza w Clifton, który niezwłocznie przysłał jej fundusz na powrót do Anglji.

Stanąwszy w Clifton, daremnie szukała śladów po rodzicach, bo majątek ich przeszedł kolejno w posiadanie kilku osób — i nikt jej powiedzieć nie mógł, dokąd rodzice się udali. Florencja, nie wiedząc, co z sobą począć, poszła do służby. Teraz dopiero, po dwóch latach od powrotu z Ameryki, odnalazła ojca, zamieszkałego w Cardiff; matka zmarła była dawno, strapiona tajemniczem zniknięciem jedynaczki.

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Z Wystawy.

Lwów 19. sierpnia.

Wczoraj, pomimo nieznośnej słoty, panował na placu wystawy przez cały dzień ruch wielce ożywiony, a to przedewszystkiem dzięki kilku wycieczkom przybyłym z prowincji. Najliczniejszą z tych wycieczek jest s o k a l s k a, o której przybyciu wspominaliśmy już we wczorajszem porannem wydaniu. Bierze w niej udział 650 osób. Drugą co do liczby uczestników jest wycieczka 300 robotników kolejowych ze Stanisławowa. Nadto zwidzała wczoraj wystawę wycieczka kilkunastu włościan z Kałusza, wycieczka z Brodów (50 osób) i z dóbr hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego (52 włościan i oficjalistów). Ta ostatnia wycieczka przybyła wczoraj rannym pociągiem, przez cały dzień zwidzała wystawę, a wieczorem odjechała z powrotem do domu.

* * *

Urodziny protektora swego, cesarza Franciszka Józefa I., obchodziła wystawa uroczyście i z zewnętrzną okazałością. Cały obszerny plac, na którym ustawiona jest fontana oświetlna, był dokoła obwieszony i oświetlony różnobarwnemi lampionami. Restauracje: Baczyńskiego, Zogelmanna i Gerarda, kawiarnia Ważnego i cukiernia Szolca udekorowały się odświętnie. Pomimo chłodu i deszczu zebrało się wieczorem na wystawie około pięciu tysięcy osób, które z zajęciem przysłuchiwały się koncertowi połączonych muzyk wojskowych śpiewom lwowskiej „Lutni", która pod batutą p. Cetwińskiego produkowała w muszli naprzeciw cukierni Scholca. Między godziną 9. a 10. zachwycała się publiczność czarownemi efektami fontany świetlnej.

Dzisiejszy dzień — jeżeli tylko dopisze pogoda — powinien nas znacznie zbliżyć do owego półmiljonowego gościa, który już zapewne wkrótce przejdzie przez turnikiet w bramie wystawy. Wspominaliśmy już, że liczba uczestników zapowiedzianych na dziś wycieczek dochodzi do półtora tysiąca, co — w połączeniu z wycieczkowcami wczorajszymi, którzy pozostali jeszcze we Lwowie — wyniesie około półtrzecia tysiąca osób.

Lwowianie, jak zawsze w święta i w niedzielę, pospieszą także tłumnie na wystawę, tembardziej, że dziś po raz ostatni ma być urządzoną na boisku gimnastycznem tak ulubiona przez przez naszą publiczność tombola. Zakupiono na nią fantów za 1000 koron przeszło. Prócz trzech głównych wygranych, wystawionych w sklepie Dittmara na pl. Marjackim, jest między temi fantami jeszcze wiele innych, które mogą zachęcić każdego do spróbowania szczęścia w tej nader zajmującej grze. Pozwolimy sobie wymienić niektóre. I tak jest tam śliczne łóżecko dziecinne — wyrób koszykarski, zakupiony w pawilonie Wydziału krajowego; bardzo gustowna lampa stołowa; mniejszy serwis porcelanowy (na 6 osób); do czarnej kawy; elegancki postument na cygara i papierosy i zapałki; dwa wygodne, wyplatane fotele ogrodowe; kosz z wódkami i likierami; 12 ślicznych kasetek z papierem listowym, zakupionych w składzie Reissa; wspaniały piernik toruński, ofiarowany przez p. Lityńskiego; dzban i kufel do piwa, prześlicznej roboty majolikowej; takież wazony i tace, wreszcie kufry, walizki, bombonierki i mnóstwo innych wartościowych drobiazgów, których wyliczać niepodobna.

A więc — próbujmy szczęścia!

* * *

Dzisiaj rozpoczyna obrady wiec kupców i przemysłowców. Udział w nim zapowiedziało około 200 uczestników, między tymi 4 z Węgier i 70 z Wielkopolski. Ci ostatni przybyli dziś rano o godzinie 7. min. 45 i powitani zostali uroczyście na dworcu kolejowym przez komitet lwowski.

Wczoraj wieczorem odbyło się w restauracji Baczyńskiego towarzyskie zebranie i zaznajomienie się przybyłych już do Lwowa uczestników wiecu.

* * *

We czwartek o godzinie 7. rano przybędzie osobnym pociągiem największa z dotychczasowych wycieczek prowincjonalnych, bo obejmująca 1100 uczestników wycieczki ze Stryja. Zabawi ona we Lwowie tylko kilkanaście godzin, albowiem o godzinie 12. w nocy tego samego dnia powraca do Stryja.

* * *

Jeden z wybitniejszych hodowców ryb p. M a r c i n e k z Cieszyna, który bawił razem z wycieczką Szlązaków na wystawie, przywiózł ze sobą dla akwarjum bardzo ładne złote jazie, złote karpie i karasie, złote okonie, nadto zaopatrzył akwarjum w piękne węgorze i okazy aklimatyzowanych ryb amerykańskich.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek ku uczczeniu zjazdu kupców i przemysłowców polskich „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami w 4 aktach Leopolda hr Starzeńskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Poznań 19. sierpnia. Prośbę Inowrocławian o wprowadzenie nauki religji w języku polskim, o d r z u c o n o.

Paryż 19. sierpnia. Dupuy ma się lepiej. Choroba jego ma źródło w wątrobie, jest bardzo bolesną, ale nie grozi poważnem niebezpieczeństwem.

Londyn 19. sierpnia. W izbie gmin oświadczył kanclerz skarbu H a r c o u r t, iż ma nadzieję, że odroczenie parlamentu nastąpi w przyszłym tygodniu.

Wedle *Pall-Mall-Gazette* wylądowano tymi mi dniami 400 anarchistów z kontynentu na ziemi angielskiej.

Londyn 19. sierpnia. Japończycy przyrzekli nie atakować Waihawei bez uprzedzenia o tem Anglików na 24 godzin.

Śledztwo w sprawie przebicia angielskiego okrętu „Kowszel" wydało, iż oficerowie okrętu transportowego, uczynili wszystko, co możliwe dla uniknięcia katastrofy.

Rzym 19. sierpnia. Osławiony włoski anarchista C i p r i a n i jest, zdaje się, mocno skompromitowany przez odkrycie fabryki bomb w Rzymie. Cipriani bawi w Londynie, gdzie go strzegą tajni detektywi włoscy.

Berlin 19. sierpnia. Wedle doniesień ma zostać niebawem wniesione przedłożenie co do ograniczenia pruskiego prawa związkowego.

Kopenhaga 19. sierpnia. Cara spodziewają się tu około połowy września. W Fredensborgu już przygotowują się do przyjęcia

Belgrad 19. sierpnia. Minister sprawiedliwości i minister handlu podali się do dymisji. Nie udało im się jednak rozbić gabinetu, gdyż portfele ich mają zostać obdarzone neutralnymi następcami. Miejsce A n t o n o w i c z a zajmie prawdopodobnie Kosta C h r i s t i c z, zaś Jossipowicza, Michał B o g i c z e w i c z.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kettnera.